Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 18 15 MAJA
ROK 2 1939

ZIELONE ŚWIĘTA

Hej, Zielone Święta, Zielone,
tatarakiem wonnym majone!
Wiosna, w którą spojrzysz się stronę,
w te radosne Święta Zielone.

Dziś Duch Święty zstąpił do ludzi,
w naszych sercach miłość obudził.
Uczy kochać wszystkich, świat cały,
wielbić dobroć Boga i chwałę.

Lasy cicho szumią, ptak śpiewa,
kwitną w słońcu łąki i drzewa...
Duchu Święty, bądź uwielbiony
w te radosne Święta Zielone!

E. G.

KWITNĄ SADY

Mały Wojtuś otworzył zaspane oczy i czym prędzej zamknął je z powrotem.

— Zośko — zawołał na starszą siostrę — co to, śnieg za oknem? Coś się tam tak bieli.

Zośka w śmiech.

— Ale gdzie tam śnieg! Sady już kwitną. To gałązka jabłoni przez okno zagląda. Chodź, zobacz!

Tłuściutki Wojtuś wygramolił się szybko z łóżka i pośpiesznie potoczył się do okna. Zobaczył, że kwitną jabłonki, i stare grusze koło płotu, i drzewa u sąsiada, i że bieli się z daleka dworski sad.

— Cóż się tak dziwisz, Wojtek? Nie wiesz, że sady na wiosnę kwitną? Nie pamiętasz, jak to było w przeszłym roku?

Ale Wojtuś nie bardzo pamiętał.

Poszli razem do ogródka. Wojtuś pobiegł od razu do starej gruszy, która była dzieciom najmilsza, bo najsłodsze owoce miała na jesieni. Usiadł okrakiem na jej niskim, dziwnie wygiętym pniu i zadarł do góry głowę. Parę biało-różowych płatków spadło mu na czuprynkę.

— Zosiu — spytał — a to tyle będziemy mieli gruszek, co teraz kwiatów?

— E, nie. Toć grusza by nie uradziła. Nie ze wszystkich kwiatów owoc się zawiąże. A z tych, co się zawiążą, nie wszystkie dojrzeją.



Poszli pod jabłonki.

— Zosiu — zawołał Wojtuś — a uważaj, tam pszczoły latają. Żeby nas aby nie pogryzły! Patrz: i motyl jakiś, i bąk... Skąd się ich tyle wzięło?

— A wiesz, Wojtku, że gdyby tych owadów nie było, to nie mielibyśmy wcale owoców na jesieni. Widzisz, to się dzieje tak — powiedziała Zosia, widząc zdziwione oczy Wojtusia. — Kwiaty mają wewnątrz słodki sok. Po ten sok przylatują owady. Ale wchodząc do kwiatu strząsają na siebie pyłek, który znajduje się na pręcikach. Ten pyłek potem przenoszą na inny. Wtedy się mówi, że kwiat jest zapylony. Z zapylonego kwiatu tworzy się zawiązek owocu, a z innych, nie zapylonych, nie.

Teraz Wojtuś z jeszcze większą ciekawością zaczął się przyglądać owadom i kwiatom. Zobaczył grubego, niezgrabnego bąka, który się niezdarnie do kwiatu gramolił.

— O, to nie dla ciebie robota, grubasie! — zawołał.

Zosia podeszła do młodziutkiej jabłoneczki, którą sama cztery lata temu sadziła. Jabłoneczka miała ledwie parę kwiatków. Zosia zaczęła je po kolei obrywać.

— Zośko, co robisz — przestraszył się Wojtuś — nie będzie jabłek!

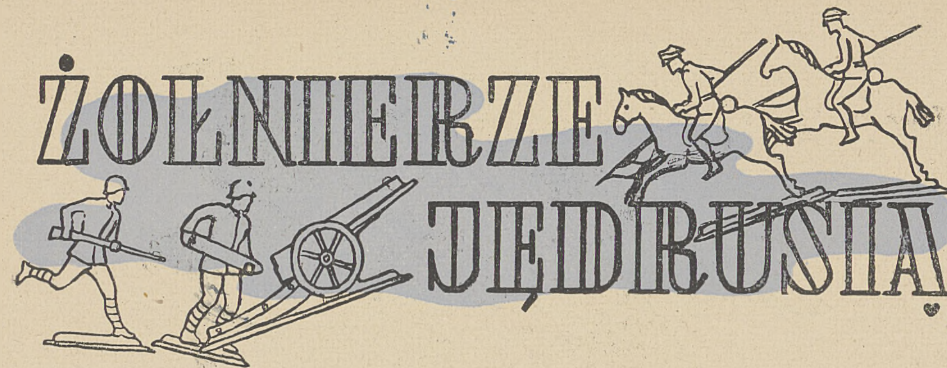
— Ale, widzisz, ta jabłoneczka jeszcze za młoda. Nie urodziłaby jabłek. Patrz, jakie ma cieniutkie gałązki. Trzeba jej kwiaty oberwać, bo by inaczej zmarniała.

— Szkoda — zmartwił się Wojtuś. — A na przyszły rok już się na niej jabłek doczekamy?

— Na przyszły rok może... Jak jabłoneczka podrośnie!

BOGNA CZAPLIŃSKA

ŻOŁNIERZE JĘDRUSIA



Oto dzielni żołnierze blaszani,
niestrudzeni, ochotni wojacy,
najwierniejsi Jędrusia poddani,
zawsze karni, odważni, jednacy.
Jędruś kazał, więc stają w szeregu,
chociaż marsze czekają ich znojne.
Brną wytrwale po błocie czy śniegu,
lecz najchętniej — to chodzą na wojnę.
Kiedy stanie na stole armata,
srogie bitwy żołnierze wnet toczą.
Który padnie na żółtą ceratę,
zaraz wstaje i walczy ochoczo.



fot. Photo-Plat

Mała garstka blaszanych żołnierzy
wielkich czynów dokonać tu może.
Wszędzie postrach odwagą swą szerzy
i nie podda się, broni nie złoży!
A gdy znuży się Jędruś zabawą,
wojsko spocznie w pudełku z tektury,
by nazajutrz znów w bitwę pójść krwawą
po raz — nie wiem, doprawdy, już który...

AL. KWIECIŃSKA

PRZYGODA KASI

Po obiedzie Zosia i Kasia przybiegły do Józi. Miały narwać kwiatów i zrobić bukiety do kościoła.

— Chodźmy prędko! — zawołała Kasia.

Po chwili dziewczynki były za furtką na ścieżce. Na strudze kładka leżała wysoko, bo w upały dużo wody wyschło.

Pierwsza szła Józia, wysoka jak czapla. Za Józią Zosia, która piszczała ze strachu, gdy deska uginała się lekko. Kasia lubiła skakać. Nie szła po kładce, ale rozpędziła się i przez płytką strugę hop! Przeskoczyła na drugi brzeg i wpadła akurat w zarośla pokrzyw.

— Oj, oj, ajajaj! Jaki mi wielki bąbel wyskoczył!

Ile kwiatów! Wielkie, białe jastruny ze złotym środeczkiem, różowe firletki, błękitne niezapominajki, żółte jaskry. Dziewczynki się zwijały.

Wreszcie trzeba było wracać. Doszły znów do strugi.

— Poczekajcie, ja teraz idę przez wodę — oświadczyła Kasia.

Chlap! chlap! chlap! A dziewczynki się zaśmiały:

— Kasia ma czarne pantofelki z mułu!

— Czy to na jarmarku kupione? — spytała Zosia.

— Idźcie z kwiatami, bo czekają, a ja was dogonię — krzyknęła wesoło Kasia.

Siadła na kładce i pluskała nogami po wodzie, aż się po strudze rozlegało. Świetna zabawa!

Tymczasem Józia i Zosia wdrapały się na górkę. Wśród starych lip stał tam biały kościołek z czerwonym dachem, otoczony niskim murem. Józia otworzyła furtkę. Weszły. Zosia furtkę zamknęła.



fot. Poddębski

Pod lipą była gromadka koleżanek. Już ustawiły garnuszki z wodą i robiły bukiety z malw, lwich pyszczków i róż. Przyniosły te kwiaty ze swoich ogródków.

Wreszcie nadbiegła zdyszana Kasia. Pchnęła furtkę i wpadła jak bomba.

—Ostrożnie! Wodę wylejesz! — ostrzegała Wandzia.

Kasia zostawiła otwartą furtkę, a tu właśnie pod murem pasł się baran organisty. Skubał, skubał trawę, aż zobaczył śliczne kwiaty pod lipą.

— Żem też nic o tej pięknej łączce nie wiedział — myśli baran w swej baraniej głowie i jak da susa!

Ani się dziewczynki obejrzały, kiedy już baran zajadał najbliższy bukiet.

— Gwałtu! Ratujcie! Wypędźcie barana! Oj, stłukł garnuszek! A pójdziesz!

Nadbiegł chłopiec organisty i złapał barana za rogi.

— Me, me — wcale mi się to nie podoba! Me — zostaw mnie! — opierał się baran.

Nic nie pomogło, bo już Wicek barana wyprowadził i furtkę zamknął.

— Ale jak ten baran tu wpadł? Kto mu otworzył furtkę? — pytały dziewczynki i poprawiały bukiety, zbierając skorupy zbitego garnuszka.

A Kasia zrobiła się czerwona jak mak, spuściła oczy i powiedziała cicho:

— To ja... A garnuszek wam zaraz przyniosę, bo mam taki sam w domu.

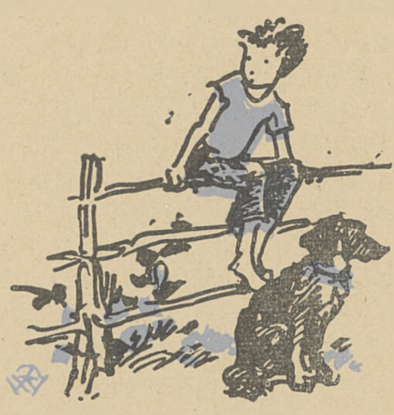
I Kasia pobiegła. Ale furtkę za sobą starannie zamknęła!

LUDWIKA ROGOWSKA

HUK I MILUŚ

Kotek Miluś jest układny. Zawsze cicho stąpa, fika kozły, śmiesznie biega od kąta do kąta. Gdy kto spojrzy na Milusia, zaraz się uśmiecha. Z tego kotka taki figlarz, taka z nim uciecha!

Lecz gdy Miluś się pogniewa, z pazurami skoczy i od złości skrzą się jego szarobure oczy. Więc uważaj, choć jest miły, choć ma miękkie łapy. Kiedy myślisz, że się łasi, może cię podrapać!



A pies Huk, choć zda się groźny, chociaż głośno szczeka, jest to wierny i oddany przyjaciel człowieka. Strzeże domu i podwórza noc całą do rana. Choć nie łasi się jak Miluś, kocha swego pana.

Kto ci mówi słodkim głosem miłych słówek wiele, ten nie zawsze jest najlepszym twoim przyjacielem!

HELENA DAWIDOW



(Ciąg dalszy).

Cyrk Hagenbecka codziennie wieczorami był przepełniony dziatwą, która dążyła tu, by przyjrzeć się tresowanej małpce i małemu Józkowi, śmiałemu linoskoczkowi.

Śmiechu i radości było co niemiara. W niedzielę Hagenbeck dawał aż trzy przedstawienia. Widownia wypełniona była po brzegi młodą, rozbawioną publicznością. Dzieci i młodzież szkolna przepadały za mądrą Tun-Tun. Każdy z widzów coś przynosił dla małpki. Rzucano jej więc tabliczki czekolady, karmelki, jabłka, banany.

Tun-Tun zbierała to wszystko do koszyka, a potem czekoladę i cukierki oddawała zaraz na arenie Józkowi, sama zaś zagryzłszy rumiane jabłko śmiała się głośno i rechotała:

— Tek, teeek, oh, oh, oh! — ku wielkiej uciesze publiczności i swojej.

Po chwili zabierała Józkowi tabliczkę czekolady. Biegała śród publiczności, częstując widzów i rechocąc:

— Tun-Tun, oh, oh, oh!

Gdy po wykonanym numerze cyrk rozbrzmiewał oklaskami, małpka udawała przestrach i zmykała czym prędzej z areny, ale po chwili fiknąwszy koziołka powracała z uśmiechem na pyszczku. Pięknie się kłaniała na wszystkie strony i powiewała zieloną chusteczką.

Józek i Tun-Tun mieli ogromne powodzenie. Wszystkie cyrki ubiegały się o tę znakomitą parę akrobatów. Jeździli więc po całej Europie. Marcin drożył się coraz bardziej, targował się jak Cygan, przebierał i — robił świetne interesy. Lecz niedługo już sądzone mu było życie dostatnie.

Pewnego wieczora, powróciwszy do hotelu po przedstawieniu w cyrku, stary powiedział do Józka:

— Czuję się jakoś okrutnie słabo. Pomóż mi się rozebrać. Muszę się położyć... coś mi jest, ale co — tego nie wiem...

Położywszy się do łóżka, jak gdyby usnął w jednej chwili. Mocno usnął, bo Józek nazajutrz, choć wołał na niego i trząsł go za ramiona, obudzić Marcina nie mógł. Zaniepokojony tym pobiegł do biura hotelowego. Gdy sprowadzono lekarza, okazało się, że starzec już nie żył. Józek i Tun-Tun pozostali sami na świecie.

Bardzo prędko zaczęły się niepowodzenia. Dyrektorzy cyrków nie wykonywali umów, oszukiwali Józka i jak gdyby z łaski płacili mu nędzne grosze. Doszło do tego, że „znakomici akrobaci" pewnego razu nie mieli pieniędzy na posiłek i musieli występować w cyrku głodni.

Wtedy to właśnie spotkało ich wielkie nieszczęście.

Józek w czasie przedstawienia tak osłabł, że, robiąc podwójne salto mortale, zerwał się z liny. Spadł i złamał sobie prawę ramię. Od tego czasu na arenie zjawiała się tylko sama Tun-Tun i dawała przedstawienie, ciesząc się zawsze powodzeniem u dzieci.

Zarabiali teraz jeszcze mniej. Gdyby nie czekolada i owoce, którymi obdarowywano małpkę, nieraz zapewne cierpieliby oboje głód.

Wreszcie Józek postanowił porzucić cyrk, gdyż tam coraz bardziej wyzyskiwano ich i oszukiwano bezwstydnie. Zamieszkał z Tun-Tun na przedmieściu obcego miasta, w ciasnej izdebce przy warsztacie stolarza. Chodził z małpką po podwórkach, grał na fujarce lub harmonii. Tun-Tun pokazywała swoje sztuczki. Datki sypały się hojnie do kapelusza małpki, gdy obchodziła widzów i zaglądając im do oczu rechotała łagodnie:

— Tun-Tun, tek, tek, tek!

Zarobiwszy trochę pieniędzy Józek postanowił przenieść się do pobliskiej miejscowości. Znajdowało się tam uzdrowisko, uczęszczane przez chorowite dzieci. Pierwszego już dnia chłopak zrozumiał, że postąpił dobrze. Pieniądze sypały im się obficie. Zarobek był znaczny, co cieszyło Józka. Kupił dla Tun-Tun całe kilo bananów. Nazajutrz otrzymawszy pozwolenie od dozorcy dawali przedstawienie na placyku przed łazienkami. W pewnej chwili, gdy Tun-Tun miała zrobić salto mortale na ramionach chłopca, małpka z głośnym jazgotem zeskoczyła na ziemię i całym pędem pomknęła przed siebie...

(D. c. n.). F. A. OSSENDOWSKI



RANNA GIMNASTYKA



Bardzo wcześnie się zbudziły
dzisiaj żabki młode
i w zielonych kostiumikach
wybiegły nad wodę.
Tam już czekał żaba-tata
na plaży na brzegu
i ustawił wszystkie żabki
w równiutkim szeregu.
Oto już się rozpoczęła
ranna gimnastyka.
Grubym głosem tata słowa
komendy wykrzyka:

— Baczność, równaj! Wdech i wydech,
na miejscu podskoki!



Łapki na dół! Łapki w górę!
Ująć się pod boki!
Równowagę żabki ćwiczą
na trzcinie pochyłej,
skaczą w dal i wzwyż przez trawy,
gonią się, aż miło!
A wtem mama-żaba woła:
— No, już dość biegania!
teraz trzeba łapki umyć,
bo czeka śniadanie!

H. W. K.

CHWASTY POD PŁOTEM

Pod płotem rosło sporo różnych chwastów. Ścieżką obok nich przechodziło dwoje dzieci. Chłopiec powiedział do dziewczynki:

— Po co tyle tego zielska rośnie?

— Pewnie — przyświadczyła mu dziewczynka. — Pożytku z niego nie ma. Zapachu też nie. I kwiaty niepozorne...

Przeszli. A pod płotem zrobiło się gwarno. Najgłośniej rozprawiało jaskółcze zielę, które sterczało nad innymi. Chwiało listkami wycinanymi w ząbki. Potrząsało strąkami pełnymi czarnych ziarenek. Kiwało gniewnie żółtymi płatkami.

— Patrzcie, patrzcie, jak się mądrzą! A kiedy ten chłopak miał brodawkę na ręce, to kto mu pomógł? Ja! Posmarował ją sobie kilka razy gryzącym sokiem z mojej łodygi i brodawka znikła.

— A ja? — wykrzyknął stulisz o kwiatach także żółtych, lecz drobniejszych. — Umiem też leczyć, znają mnie w aptekach! Nie jestem próżniakiem ani darmozjadem. Pracuję przez całe lato. Popatrzcie na łodygę mego kwiatka. Dużo na niej igiełkowatych strączków. A na samym czubku pęk kwiatów. Łodyga wciąż rośnie, dołem przybywa łusek z ziarnkami. Przez lato wysypię z pół miliona nasion! Karmię nimi ptaki.

Głucha pokrzywa też chciała się pochwalić:

— Ja znów karmię pszczoły. Moje białe kwiaty siedzą skromnie między łodygą a listkami, ale za to mają ogromne zapasy miodu. Przylatują pszczoły i zabierają go sobie. Ale mi się odwdzięczają. Biorą na grzbiet pyłek z moich pręcików i roznoszą go na inne kwiaty. Bez ich pomocy nie mogłabym wcale wydać nasion. Ludzie też mają ze mnie pożytek, bo mają potem miód w plastrach. A zamiast mi być wdzięczni, tak mnie brzydko nazywają. Mówią, że ze mnie martwa albo głucha pokrzywa. Mam przecież inną, ładną nazwę.

— Tak? Nie wiedziałem. A jaką? — spytał ciekawie stulisz.

— Jasnota biała!

Wtem zabuczał srogim basem kosmaty trzmiel.

— Cicho — szepnęła jasnotka. — On też lubi nasz

miód. A jest taki gruby, że się w nasze kwiaty nie może wcisnąć. Więc bez miłosierdzia wygryza w nich dziury. Rabuś szkaradny!

— Hi hi hi! Ja się tam trzmiela nie boję — zabrzmiał zgryźliwy głos.

To odezwał się ostromlecz, zwany też wilczomleczem.

— Nie dziwota — odpowiedziała jasnota biała — bo nie masz miodu, który by go kusił.

— Mam ja coś lepszego niż miód. Hi hi hi! W moich łodygach jest cierpki sok. Może człowieka przyprawić o boleści, a nawet o śmierć.

— Masz się czym chwalić — wykrzyknęło jaskółcze zielę z oburzeniem. — Zbrodniarz! Truciciel!

A tymczasem drogą za płotem szedł gospodarz. Spojrzał na chwasty i pomyślał:

— Te niech sobie będą. Matka je na leki zbiera, a szkody nie robią. Ale tamte, co rosną nad rowem przy naszym polu, trzeba w tym roku wyniszczyć. A już oset najgorszy i wciąż się w zboże wysiewa!

ANNA WAJDOWA

WARZYWA

A w podmiejskiej okolicy, niedaleko za Warszawą, biegną szosy od rozstaja: jedna w lewo, druga w prawo.

Wzdłuż tych szos — rozległe pola, na tych polach — długie grzędy, na tych grzędach są warzywa posadzone w równe rzędy. I ziemniaki, i cebule, i pietruszki, i marchewki, i sałata, i ogórki, i buraki, i rzodkiewki. Groszek, rzepa, kalarepa, szpinak, szczaw, i kalafiory, i szparagi, i kapusta, i selery, no i pory.

Gdy wiosenny wiatr zawieje, tu i tam poruszy listkiem, wtedy słychać, jak warzywa po cichutku gwarzą wszystkie. Więc rzodkiewka tak powiada:

— Ach, jak nudno w miejscu siedzieć!



Groszek mówi:

— Jak na świecie jest szerokim, chciałbym wiedzieć.

A marchewka na to rzecze:

— Opowiadał mi wróbelek, że podobno w tej Warszawie jest ciekawych rzeczy wiele. Duże place i ogrody, i wysokie kamienice; a ile tam ludzi ciągle chodzi, jeździ przez ulice! A my patrzeć wciąż musimy, jak tą drogą mkną do miasta auta, wozy i furmanki — ty zaś w ziemi siedź i basta!

Tak to na podmiejskich polach smutne skarżą się warzywa.

— Któż nad nami się użali... Dolo nasza nieszczęśliwa!

A tymczasem dni płynęły: to promienie, słońca grzały, to znów ciepły deszczyk rosił i warzywa dojrzewały. Pan ogrodnik strzegł, doglądał, w suszę podlać je pamiętał, ptaki z liszek obierały, wyrywały chwast dziewczęta.

Aż nareszcie dnia pewnego — a było to wczesnym rankiem — przy tej drodze koło pola przystanęły trzy furmanki. Z dziewczętami pan ogrodnik zaraz z grzędy rwać zaczyna: to sałatę, to rzodkiewkę, to marchewkę, to znów szpinak. Potem wiążą w małe pęczki i na

wozy zaraz kładą. Oj, radują się warzywa, że do miasta wreszcie jadą!

Tur, tur, tur, turkoczą wozy... Już warzywa są w Warszawie. Tam nabywa je kupcowa i rozkłada na wystawie. Poprzez szybę do gosposi śmieją się jarzyny rade:

— My jesteśmy ładne, smaczne, kupcieże nas na obiadek!

H. W. K



fot. J. Ryś

KONKURS

„Dzwonki" przynoszą Wam niespodziankę! Ogłaszamy konkurs dla szkół. Napiszcie nam, jakie dzikie zwierzęta i ptaki żyją w Waszej okolicy, jak wyglądają, jakie są ich obyczaje. A może które z Was hodowało jakiego dzikiego ptaka lub zwierzę? Może podpatrzyliście coś ciekawego z ich życia? Może spotkały Was z nimi jakie przygody? Jeśli mieszkacie nawet w większym mieście, też napewno znacie niektóre zwierzęta dzikie, ptaki, owady.

Podzielcie pracę między siebie i opiszcie je. Jeśli możecie, dołączcie własnoręczne rysunki. Każde z Was niech się na swoim opowiadaniu lub rysunku podpisze, po czym wyślijcie je razem do redakcji „Dzwonków" (Warszawa, Chmielna 58), ale nie później, niż 15 czerwca. Wewnątrz koperty załączcie kartkę z dokładnym adresem Waszej szkoły.

Rozstrzygnięcie konkursu znajdziecie w „Dzwonkach" 1 października. Ta szkoła, która nadeśle najlepsze odpowiedzi, otrzyma jako nagrodę wypchanego orła karpackiego, którego widzicie na fotografii. Piękny ten dar ofiarował dla Was F. A. Ossendowski, autor „Małpki Tun-Tun" i wielu powieści. Prócz tego na dalsze nagrody przeznaczamy 5 książek dla tych dzieci, które nadeślą najlepsze opowiadania lub rysunki.

DRODZY PRZYJACIELE!

Uczennice i uczniowie kl. III a Szk. Powsz. Nr 1 w Łucku proszą, żeby prędzej im przysłać numer z dalszym ciągiem przygód Tun-Tun, bo są bardzo niespokojni o jej dalszy los. Moi kochani, ja też zawsze czekam następnego numeru! Gdy tylko się ukaże, zaraz otwieram na tej stronie, gdzie p. Ossendowski opowiada o jej przygodach. Ale cóż robić: częściej redakcja drukować ich nie może, niż co 2 tygodnie.

Henia Matuszna, Mirosława Mroczkowska, Basia Jasiukówna i ich koleżanki z kl. III Szk. Powsz. SS. Rodziny Marii przysyłają mi pozdrowienia; i ja Was nawzajem pięknie pozdrawiam! Odpowiedzi Wasze oddałem do działu rozrywek.

Halinka Pitułko we Lwowie. Rzeczywiście dopiero z Twego listu dowiedziałem się, że jest w Polsce taka dziewczynka! Cieszę się, że Ci się moje przygody podobają. Oddałem Twoje rozwiązania do skrzynki rozrywkowej.

Jasio Grabara w Kawadrzy Górnej. No no, aż się zdziwiłem, że dla dalszego ciągu moich przygód zaprenumerowałeś „Dzwonki"! Bo ze mnie skromna psina. Skoro masz taki ładny zamiar, żeby „Dzwonki" oddać potem do oprawy i ofiarować je do biblioteki szkolnej, myślę, że możesz oprawić razem 2 roczniki. Oprawa taniej wypadnie, a książka nie będzie zbyt gruba. Pozdrawiam Cię wraz z tym mocnym psem Fidlem, co ciągnął Twoje sanki. Nie zapomnij o obietnicy przysłania mi jego fotografii.

Elżbieta Fudakowska w Zarzeczewie. Na początku każdego konkursu jest zaznaczone, jak długo konkurs będzie trwał i wszystkie zagadki drukowane przez ten czas są konkursowe.

Zbyszek Rejmoniak w Ostrzeszowie. Oj, ta małpka! Coraz ktoś pisze, że nie może się doczekać dalszego ciągu i pyta, co z nią się stanie. Musimy być wszyscy cierpliwi. Pozdrawiam Cię i kłaniam się pięknie.

Polutek Lasota w Chojnicach. Na wszystkie listy, które otrzymałam, zawsze odpisywałem. Może który z Twoich listów zginął? Rozwiązanie Twoje oddałem do skrzynki zagadek.

Ściskam Wasze łapki
Figielek.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW".

	poj. egz.	półrocznie	rocznie
W Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
Za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
W St. Zj. Ameryki Pn. .			1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji, Warszawa, Chmielna 58, nr telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa, Warszawa Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Kopcie prędzej razem ze mną,
uciekajcie, póki ciemno!



Teraz dobra z baszty droga,
bo zasnęła warta sroga.



W pocie czoła pracowali,
długi tunel wykopali.



A Kapturek już Czerwony
czeka na nich z tamtej strony:



— I ja o was usłyszałam,
na ratunek się wybrałam!



Wszystko dobrze się odbyło,
gdy wtem warta się zbudziła...

(D c. n.).